ROZMAITOŚCI.

Ner 52. dnia 29. Grudnia 1826.

OPISANIE ZAMKU ŁANCUCKIEGO, OGRODÓW I JEGO OKOLIC,

(Dokończenie.)

OGRODY.

Ledwie blada różowość zaczęła się rozlewać po niebie i słońce zeszło, iuż byliśmy w ogrodzie; właśnie natenczas wiosna przedzierała się przez osłonę zimy; sroga iéy wściekłość wichrem niebużyła poziomego świata. Wydobyte z więźni wody błyszczały ocieplonem słońcem w głębi widokręgu, a łagodnem powiewu tchnieniem, pręty na wierzchołkach drzew od niechcenia się kołysały. Nic nie iest tak pięknego, iak zakres powietrzokręgu łancuckiego, iak ona miła płaszczyzn pochyłość: wodą, gaiami i łąki stroyna, i iak przyiemne, i coraz usuwaiące się okolic wieyskich obwody. Nie są one na wieczny widok wskazane. Nic tu nie przeszkadza dalekowidni *(perspective)* i owszem wszystko zewsząd rozwesela ią i przyozdabia. Ogród łancucki ztąd iest naywięcéy odznaczaiącym się, że owe liczne haremy, kioski, sałasze, altany, woliery, glorіety, nigdzie nie ćmią widoku. Patryiarchalne drzewa całemu wolnemu istnieniu zostawione, czyli poiedynczo zostaiące, czyli razem śród miłéy sporności swoiéy, naypochlebnieysze oku stawiaią przedmioty i równie uderzaią z osobna, iakoteż przykładaią się do składu uderzaiącéy całkowitości. Katalpa, *Bignogne a feuilles de Rouen* była piérwsza w rzędzie, którąśmy zwiedzili. Stanisław Wodzicki w swém wiekopomném dziele *) wspomina o téyże samey Katalpie, że ią widywał okrytą kwiatem. Dla foremnéy korony, wielkiego liścia i ogromnego pachniącego kwiatu, niepospolitą tego ogrodu iest ozdobą. — W Niemczech widzieć można pyszne Katalpy zimy wytrzymuiące, wszakże w Austryi sieią się w grupcie, a młode flance w naytęższych zimach nie zaginęły. Oglądaliśmy daley drzewa, których południowa Ameryka iest oyczyzną, iakoto: *Platanus occidentalis Platane de Virginie, Cottonier l'Amerique*, z tegoto drzewa dzikie Ameryki narody wyrabiaią czółna, tam równaią się wzrostem naywyższym iodłom; z iednego pnia bywa dwadzieścia kilka sążni drzewa. Jak wiele uprzyiemnia goścince Ameryki cień tego drzewa, którym są ozdobione, z opisów tego nowego świata przypominaliśmy sobie, równie też z opisów Persyi i iéy mieszkańców, że pod cieniem ich więcéy, iak pod meczetami się modlą, i swe szaty za upominek na nich zawieszaią. Potém oglądaliśmy bobowe drzewo *Gleditshia*, tego pięknego drzewa Kanada i Wirginiia są oyczyzną, tam do 20 łokci miewa wysokości. W Ameryce strączkami tego drze-

*) Odtąd, gdy Stanisław Potocki, nasz Winkelman i teraźnieyszy Lineusz Stanisław Wodzicki weszli na polski Parnas, nie potrzebuiemy ani we względzie botanicznym, ani w względzie sztuki u dawnych, postronnemi zasilać się wiadomościami i owszem Uczeni zagraniczni, gdyby znali nasz ięzyk, o którego nabycia z usilnością wielu się z nich stara — mogliby w tych dwoch nieprzebranych skarbach więcéy wyszukać i znaleść, iak w własnych dziełach. — Jakotéż i ia uroczyście wyznaię, że wiele od tych świetnych Rodaków zapożyczyłem się, za które wiadomości nie mnie, ale im niech cześć i sława będzie.

)(

wa wypasaią bydło, i dla słodyczy onych biorą do piwa. We Francyi używaią *Gleditshii* do żywych płotów i komuż ów lekki liść, owa zieloność nie podoba się. Pożyczone nazwisko temu drzewu od uczonego męża P. Gledistch, sławnego berlińskiego Doktora sztuki lekarskiéy, w umyśle naszym ku pamięci tegoż z czcią utkwiliśmy. Daléy pokazano nam drzewa orzechowe, których są tu dwa gatunki: *Juglans nigra*, *noyer*, *a fruit noir* i *Juglans cinerea*, pierwszego Wirginiia i Maryland, drugiego Kanada i Nev-Jersey iest mieszkaniem. Indyianie z pierwszego orzecha rodzay mleka do orszady podobny robią. Amerykanie trzody nim wypasaią. Kora farbuie wełnę brunatno. Z dębów piękne gatunki są, iakoto: *Quercus discolor*, *Tinctorea* z śmigłości swoiéy, wzrostu szybkiego i wspaniałości liścia, zalecony ogrodom angielskim. Tegoto dęba Amerykanie używaią na fasy do przewożenia cukru. Gatunek ten bardzo sporo rośnie, iak widać na 36letnim dębie w Brunswiku, który miał 36 łokci wysokości i 3 stopy w obwodzie. Piękny tu iest klon cukrowy (*Acer sacharinum*), piękne to drzewo po lasach Kanadyyskich i Pensylwanii na wilgotnéy dobréy ziemi rośnie, śmigłość, wzrost piękny, równość sztamy i liść zalecaią ie także ogrodom angielskim; nie iest łomne i do osadzenia broni służy, robak go nie toczy, wiele ma słodkiego soku. W Ameryce wiele cukru z niego wyrabiaią, sok smaczny i chłodzący, wyborny z niego robi się ocet i w naygorszym udaie się gruncie, dla czego Stanisław Wodzicki zachęca do rozmnożenia tegoż po lasach naszych. Z iasionów, iest piękny z całkiem liściem, zwany: *Frene a une feuille entiere*, *Fraxynus Monophila*, pochodzący z południowéy Ameryki, który i w Anglii w iasionowych lasach się zamięszał; iakotéż *Fraxynus Mytrophila*, którego lekki liść i zieloność tak wesoła; iakotéż *Fraxynus Ornus Frene a fleurs en Grappe*, rosnący na włoskich górach. Zwróciliśmy oczy na piękne grono (*groupe*) sosien białych wirgińskich *Pin blanc ae Canada, pinus strobus*. Wspaniałe to drzewo i wielce użyteczne iest darem północnéy Ameryki, nayzimnieysze iéy prowincyie takiemi lasy są okryte. W kraiu Kasselskim siano gatunki tego drzewa razem z modrzewem i doskonale się udało, liczą do 20,000 takowych sosien w tym kawałku. Widziano w Anglii na amerykańskich okrętach maszty z tego rodzaiu sosny, w iednéy sztuce 54 łokci maiące. Piękność drzewa tego, szpilek, wieczna ich zieloność, szérokość korony, nadały im prawo do ogrodów angielskich. Zwiedzaiący północne Niemcy osobliwie Drezno, nigdy nie zapomną przyiemności, iaką mieli, widząc z takowych sosien ulice. W bliskości Krakowa w Myślenicach cztéry morgi lasu tą sosną od 18 lat zasiano, który iuż wydaie płatwowe drzewa na chudym gliniastym gruncie *Glinkgo gilobe arbre de Gordon*, Salisburia japońska, pyszne to drzewo rodem iest z Japonii, dziki kształt liścia, wytrwałość na zime, piramidalna iego postać, czynią go wielce szacownèm. W Holandyi stare są tego rodzaiu drzewa, a ieszcze nie wydawały kwiatu i który nie iest znany, bo go Thunberg, iak był w Japonii, nie opisał. Exemplarz w Berlinie znayduiący się w 14 roku miał 5 i pół łokcia wysokości, grubość zaś 4 cale wynosiła na widok. *Robinio Fuormis* widząc pyszny iéy tu exemplarz, wspomnieliśmy sobie na sławnego Robin, francuskiego botanika, który za panowania Henryka IV. i Ludwika XIII. z Ameryki północnéy do oyczyzny ią przyprowadził.

POMARANCZARNIE I SKLARNIA.

Zbliżyliśmy się do pomaranczarni, któréy budowa iest podług P. Eignera postawiona, 130 stóp długości maiąca, wzniosłością równa się zamkowi. Pyszny perystyl z cztérech jońskich kolumn się składa, kilkadziesiąt pomarańczowych drzew stoi, niektóre po 16 stóp wysokości, w koronie 10 stóp szérokości, pnia w obwodzie 20 calów maiące. Wszystkie te drzewa były obciążone owocy,

i tworzyły główną massę klombu. W rogach wznosiły się dwa cyprysy (*cupressus semper virens*) 20 stóp wysokości maiące. Zdaie się, że P. Zulauf *) ułożył tę pomaranczarnią na kształt szenbruńskiey. Kamelli mnóstwo gatunków narachowaliśmy, właśnie iedna była zakwitła w siedm kwiatów pełnych, bladorożowych w cudnym kolorze. Paryzcy ogrodnicy z sadzonek kamelli mnożenie odradzaią, a w południowéy Francyi sadzą te drzewa w kącie dwóch murów, i matami ie na zimę zasłaniaią. Pani Delançon **) zawołała: *Voilla Bruyerre a feuilles de politric*, ledwie posiadać się mogła na widok wrzosów, nazywaiąc te rośliny wieśniaczkami, a to dla tego, że pobyt w miastach iest szkodliwy wrzosom, nie lubią powietrza mieyskiego. Płci piękna, płci szacowna! obyś miała zawsze w żywéy pamięci, niewinne wrzosy, unikać burzliwego ludzi tłumu, i tych wszystkich niepokoiów miastowych, którėmi twe serce schnie, a życie więdnieie. Czarnobile, Melalenca i Metrozydory tak mało różniące się między sobą, iakoby na oznakę pobratymstwa swego nieodłączne od siebie byli, i wymykali się z pomiędzy konar cyprysowych. W bliskości także stał exemplarz wielki *Rhododendrum ponticum*. Któż nie zna roskosznego kwiatu w szérokich łukietach i znamienitych kolorach, a które stanowią piérwszą ogrodów ozdobę. Blaskiem i wykwintnością odznaczał się się Ostrolest francuski z liściem srokatym *illex aquifolia foliis variegatis*, (*a feuilles panachés*), zdawał się z grona roślin występować. Według mnie, mówi Stanisław Wodzicki: niemasz stroynieyszego drzewka, dla liści iego lakierowanych i odbiiaiących kolorów. *Laurus indica*, *Mespyllus Japonica*, wspaniała *Magnolia grandiflora*, lecz nie tak pyszna, iak w Krakowcu. *Paeonia arborea* i inne nie pospolite rośliny, czynią bogatą tę pomarańczarnią, oprócz któréy i druga iest o pół ćwierci mili od Łancuta; w téy ogromne dwa *Prunus - Lauro - Cerasus*, które po 2 sążni w koronie są szérokie, 8 calów grubości w obięciu pniowém, istnieią. Sklarni iest także piękna budowa, pomimo ananasarni iest wiele flanców sklarniom przeznaczonych, iakoto: *Sago palma*, *Cicas revoluta Phoenix tactilifera*, *coffea arabica*, prawdziwa wanilla aromatyczna, *Mirtus pimenta*, owoc téyże iest: pieprz jamaiski (*le piment de la Jamaique*), liczny zbiór kachtów i inne.

GABINET Z KOLOROWEMI SKLANNEMI DRZWIAMI.

Gabinet, który przypiera do samego ogrodu, w treilaz, *alfresco* iest malowany, od którego drzwi sklanne kolorowe metamorfozuią przedmioty ogrodowe, iako też wewnątrz znayduiące się kwiaty różne w smug na środku ułożone, prawdziwie czarodzieyski widok, patrzéć się na te lube dzieci kwiatorodnéy Flory, które przybieraią na siebie różnofarbną postać Ametystów, Rubinów, Szafirów, iakiemi promienia przechodzące przez kolorowe krzyształy ie obdarzaią. Lecz niestety! ta ich cała maska spada za otworzeniem drzwi, i owa balsamina biała, która iakoby rolą *impatiens* balsaminy przebranéy w różne szkarłaty i purpury grała, a któréy rozmaitość srokacizny wszystkie farby przebiega, powraca do swego pierwiastkowego stanu. Podobnie ludzie wielkiego świata zachwycaią nas i zwodzą blaskiem swoim, zrucić z nich te osłony, owe złotolite szaty, a pospolitych ludzi w nich znaydziemy.

ŹWIERZYNIEC.

Poboczna aleja prowadzi do źwierzyńca, w którym 100 kilkadziesiąt danieli żyie. Skoki lotne tychże źwiérząt szybkości błyskawicy wyrównywaiące, gdy z brzegu na brzeg wodę przesadzaią, a które podobne do łuków mostowych migaiących się w oczach, różne

*) Jan Zulauf ogrodnik tuteyszy, rodem z Fuldy w kraiu Hesskim, doskonalił się w nadwornym ogrodzie Xięcia Oranii, teraźnieyszego Króla Holandyi.

**) Żona Pana Delançon, o którym iuż wyżéy wspominano.

kupy tych leśnych mieszkańców, podzielone iakoby na towarzystwa, iuż zbliżaiące się, iuż odchodzące od siebie, woda czysta, co przerzyna ich siedliska, mnogie drzewa, cichość panuiąca, oto są piękności tego źwierzyńca. W głębi iego iest wzniesiony *platform*; iak łowczy powiadał, że to mieysce Damom podczas łowów iest przeznaczone, ale musi to być wielka pomyłka łowczego, bo czyliż być może, żeby nasze Damy, które naymnieyszy szelest trawki ustrasza, które tkliwe są na zwiędnienie rośliny, które zgon ptaszyny życiem swoiem własném ledwie nie opłacaią, miały patrzeć na sceny tragiczne od przestrachu i grotu śmierci ginących niewinnych źwierząt? takowe walki zostawuiąc Damom hiszpańskim, które namiętnie i z uniesieniem na krwawe igrzyska przypatrywać się nawykły, i opuszczaiąc ten cały źwierzyniec zabawom zbytkowym przeznaczony — zwróciliśmy podróż naszą ku użytecznieyszym przedmiotom, to iest, zwiédzić sławną owczarnię w Głuchowie.

OWCZARNIA.

Hrabia Alfredy Potocki po trudach woiennych i podróżach oddał się szczytnie warsztatowi gospodarczemu. Chów owiec z wzorową klassycznością zaprowadził; 1000 owiec w samym Głuchowie, pomimo 3000 po różnych folwarkach zaprowadzonych, utrzymuie. Czci i uszanowania godny Hrabio! gdy byłem naocznym świadkiem twych pięknych urządzeń, kiedy trzykroć powodów radości miałem, patrząc na owe lube trzody, co ozdobę, co przemysł naszego kraiu pomnażaią; niechże mi i wolno będzie towarzyszące natenczas myślom moim wspomnienia ziemiaństwa złotych wieków Rzymian, iako ci prawdziwie służące, powtórzyć:

Szczęśliwy Płemienniku! więc twe całe łany
I dość spore, acz innym kamień nieprzeyrzany
Pola zaległ, pastwiska, wciąż sitowia błotne,
Ani się paszą struią twe maciory kotne,
Ani żadne pobliskie zarażą ie trzody.

Staranność Hrabiego, iakoteż innych możnieyszych Ziomków merynosami, czyli iak teraz elektoralnemi owcami ulepszyć rassę kraiową, nie iest bezskuteczna. Sukiennicy zagraniczni i kraiowi daią piérwszeństwo galicyyskiéy wełnie nad węgierską, z któréy przy wyczyszczeniu 30 do 40 funtów, gdy galicyyskiéy tylko 15 do 18 funtów ginie. Smutna prawda! Naywydatnieysza to rubryka była przodków naszych. Zachwyceni rękodziełmi na obcéy ziemi, wielkim kosztem opłacali niedostatek na własnéy, na któréy dziś z takim popędem wznoszą się rękodzielnie, że w Galicyi wyrobki z wełny owczéy są już znakomitemi. Masteczko Biała wyrabia rocznie 6000 postawów sukna, 300 sztuk kaźmirku, przytém 2000 sztuk muszlinu: a cóż dopiero mówić o rękodzielniach w Królestwie Polskiém, gdy w samém Województwie Mazowieckiem, w którém sukienników iuż przeszło 2000 zatrudniaiących więcéy 3000 warsztatów, na których wyrabiaią przeszło 10,000 postawów sukna cienkiego, do 10,000 sztuk bai, 20,000 flaneli; a w obwodzie Warszawskim w Grochowie do 10,000 sztuk perkalu, ieżeli tedy stan bydła w należytym stosunku zostanie z rozległością kraiów i rassa polepszy się, ileż przybędzie rękodzielni? Owczarnia w Głuchowie iest podług téy w Radłowie pod Tarnowem Pana Barona Badenfelda wystawiona. — Majoral *) czyli piérwszy owczarz Hrabiego z uniesieniem pochwalał się swoią trzodą, a umieiący weterynaryią i chemiią, różne szczegóły opowiadał. — Nie dość, mówił ón, dostarczać owcy pokarmu zawieraiącego chemicznie dostateczną ilość pożywnych ią części *(partes nutritivae)*, gdyż ona wymaga, aby też części pewną obiętość zaymowały, która mechanicznem drażnieniem do trawienia pokarmu i żywienia całego ciała przykłada się i dla tego koniecznie potrzebną iest — i tak daley mówił: Chociaż

*) Tym wyrazem Hiszpanie nazywaią swych piérwszych owczarzów.

funt grochu tyle ma żywności, co 3 funty siana, iednak owca tym funtem grochu nie mogłaby się wyżywić, bo nie byłaby iéy obiętość napełniona, gdyż funta grochu obiętość ma 30 cali kubicznych, a owca zaś potrzebuie 500 cali kub. — Rozprawiał daléy o wełnomiarach czyli eitometrach *) Köhlera z Lipska, za naylepszy trzymał **), ale te narzędzia mniemał ón, że wiele wprawy i ciérpliwości potrzebuią i że nader kosztowne są. Przebiegał potém różne epidemiie owiec, a o zabezpieczeniu ich w szpitalach z taką dokładnością mówił, iakby Frank, lub Korwizar o ludzkich rozprawiali. Utrzymywał ón, że szpitale owiec w zimie powinny w 2 stopn. ciepła według termometru P. de Reaumura zostawać; gdy rozprawiał ten uczony owczarz a nasz nauczyciel, upokorzonym słuchaczom zdawało się, że iesteśmy na prelekcyiach w Alfort ***) i pomimowolnie wykrzyknęliśmy: *o tempora! o mores!* gdyby za czasów Stadnickiego z Łancuta, dawnego dziedzica tych włości, zwanego diabłem, podobny pastérz był się ziawił, rozumianoby, że z Krzemionek szkoły Twardowskiego szatani tu go przynieśli, a na upominek wdzięczności za nauki odebrane, weszliśmy w dóm tego pasterza, lecz i na tém nie straciliśmy, bo rozprawa daléy się posunęła. Mówiono o sławnéy niegdyś owczarni w Rambouillet we Francyi, o angielskich owcach znanego rodu Bakewella, iakoteż o sławnéy owczarni w Austryi Xięcia Lichnowskiego z 22,000 złożonéy, którą Rząd Rossyyski zakupić kazał. Niektórzy rozprawiali o historyi naturalnéy, że owca pochodzi od źwiérzęcia, które dotąd dziko żyie w średniéy Azyi pod nazwiskiem *Argali*, a różne rassy przechodząc, przyszli do merynosów, że *merino* w hiszpańskiem znaczy kędzierzawość, że ta rassa przez Maurów zaprowadzona do Hiszpanii, po wypędzeniu których iako skarb kraiowy i z ktorego pochodzi właściwe Złote Runo, pozostały. — O pielęgnowaniu ich ieden z grona naszego były towarzysz broni, który długo mieszkał w Hiszpanii, nam naydokładniey opowiadał. — Owczarz, acz podobne opowiadania często słyszał, iednak ani nudził się niemi, ani przerywał mowę woiownika Pyreneów, który między innemi i to dodał, że merynosy przez cały rok zostaią pod gołém niebem, że w zimowych miesiącach pasą ie w południowych prowincyiach, iakoto: w Andaluzyi, Estramadurze, do których przybywaią w Wrześniu, a w Maju idą do północnych: Asturyi, Leonu, Galicyi, które będąc górzystemi, w ciągu lata, kiedy w południowych pastwiska niéma, daią nayobfitsze. Że wędrowanie to owiec uciemięża obywateli, dla czego do rozstrzygania spraw zostaie rada w Madrycie pod nazwiskiem: *Mesta.* Te podróżne źwiérzęta w 5 tygodniach do 80 mil odbywaią. W drodze zgromadzaią się pod miastem Segowia, gdzie są budynki, w których 60,000 owiec mieścić się może; tam ie strzygą i strzyżoną wełnę w gorącéy wodzie piorą. Pierwszeństwo maią merynosy leońskie, z których naysławnieysze trzody są: *Infantado*, *Gwadalupe*, *Escurial*; z téyto ostatniéy Król Hiszpański dla podźwignienia Saxonii, kilkaset merynosów poświęcił, z których Saxoniia liczy teraz do 500,000 czystych owiec merynosów, biorąc 18 miliionów zło. pol. za wełnę i przedaż owiec. Król Saski czuły na los Piasta dzieci, ku którym nic nie potrafiło, i nie potrafi zatrzeć miłości w sercach dynastyi tak szczęśliwie niegdyś w Polsce panuiącéy i na téyże saméy posadzie ugruntowanéy »*Non ignara mali miseris succurere disco*« darował Rządowi polskiemu kilkaset, z których owczarnia pod Kielcami liczy do 2000 czystych macior merynosów. Gospodarz koń-

---

*) Narzędzia, za pomocą których można mierzyć cienkość wełny, kosztuiące po 200 ZR.

**) Podług tegoż eitometru doświadczono, że naycieńsza nitka paięczyny ma grubości 2/10,000 cala.

***) Sławna szkoła weterynaryi pod Paryżem, gdzie są obszerne szpitale dla chorych źwiérząt, pracownie chemiczne (*laboratoire*) stada owiec w celu doskonalenia ich gatunków przez mieszkanic.

czył rozprawę o królewsko-saskich owczarniach w Stolpen, Renesdorf, Lohmen, i o prywatnych w Rochsburgu, Klipphausen i t. d., dziś głośnieyszych iak escurialne. *) Potém dano nabiał, acz nie na japońskiey porcelanie, iednak zpragnionemu stał się nektarem, a ledwie posiadaiącemu się z radości, że to wszystko znalazłem na własnéy ziemi, zdało się zastąpić wspaniałe uczty cudzoziemskie, i tak zakończyłem podróż moię, chlubny z słodkich duszy i serca uczuć, iakie czuły Chateaubriand w swéy pięknéy Atalii śpiéwa:

Kto się o nocleg nie przykrzył nikomu,
Ani kosztował w obcéy ziemi chleba,
Kto nie znał uczty, iak w swych oyców domu,
Tego szczęśliwym po trzykroć zwać trzeba.

ANNA I FERDYNAND Z KUNOWA OŚWIECIM.

(Dokończenie historyi.)

Ponieważ z odiazdem Ferdynanda z Rzymu listowanie iego ustało, późnieysze iego zdarzenia sam opowiadać będę.

Przyiechawszy do Loretto, pomodlił się przed obrazem Matki Zbawiciela, i w dalszą z pośpiechem kochanka puścił się drogę. Nie zatrzymywał się w żadném wielkiem mieście po drodze, przez Medyiolan, Wenecyią, Tryjest, Wiedeń przeleciał tylko i nie oparł się aż na granicach Polski, iadąc od strony Węgier. Mocno uradował go widok oyczystych gór i wiosek, i przekonał nas o prawdzie tego twierdzenia, że Polakowi nad wszystko milszym iest widok mieysc oyczystych, że nawet opływaiąc w roskoszach obcych kraiów, tęskni za swoim, a powróciwszy do rodzinnéy zagrody skromne ściany swoie przeniesie nad przepyszne pałace Louvru.

Wieczór był, gdy przyiechał do swoiego Krosna. Każe pędzić końmi ile zdążyć mogą i przybywa do zamku. Jakieś przeczucie przeraziło mu duszę i ze drzeniem zbliżał się ku mostowi zwodzonemu. Zatrąbił, giermek most spuszczaiący ponuro przywitał Pana swoiego i przy baczniéyszéy rozwadze byłby Ferdynand dostrzegł w iego oku łzę potaiemną spływaiącą po iego marsowatych policzkach. Co znaczy ta smętność wyryta na twarzach domowników, żaden nic nie mówi i milczący z pochodniami w ręku prowadzą Ferdynanda po schodach. Tylko ulubiony wyżeł cieszy się z przybycia Pana, rusza ogonem i łaszcząc się wydaie okrzyki radości.

»Siostra moia« zawołał Ferdynand »nie spi ieszcze zapewne, prowadźcie mnie do niéy, chcę iéy sprawić niespodziewaną radość.« Domownicy nic nie odpowiedzieli, milcząc postępuią przed Panem i tylko z piersi iednego z nich, słychać było wydobyte westchnienie.

W sali rycerskiéy płoną lampy i posępne światło rzucaią przez gotyckie okna umieszczone nad ogromnemi drzwiami. Do téy sali prowadzą domownicy Ferdynanda, otwieraią drzwi, Ferdynand wchodzi i staie iak wryty, iak posąg Nioby na widok mar iarzącemi otoczonych świécami i sali w czarne kiry przebranéy. Na marach widzi swoię ukochaną Annę, a przy niéy dwie dziewic płaczących, ubranych czarno.

Jedna z tych dziewic, przyiaciółka iego siostry Jadwiga poznaie Ferdynanda, wydaie okrzyk boleści i szlochaiąc z wyrazem rozpaczy martwe pokazuie zwłoki. Ferdynand nic z tego wszystkiego nie uważał, zaćmiło się w iego oczach, padł przed trunną na kolana i omdlał. Nazaiutrz dopiéro za staraniem lekarza mieyscowego przyszedłszy cokolwiek do siebie, był w stanie dowiedzieć się o szczegółach śmierci Anny. Jadwiga mu ie opowiadała i oboie łzami przerywali sobie wyrazy, czuli oboie iak wiele utracili. Oto przyczyna iéy śmierci:

Anna dnia pewnego z przyiaciółkami swoiemi Jadwigą i Juliią siedziała przy

---

*) Wełna saska, nierównie lepiéy płacona, niżeli hiszpańska.

krosienkach, na których pas wyszywała dla Ferdynanda i rozmawiała o nim, wtém list iéy przyniesiono. Odłamuie pieczęć, czyta i pada na łono Jadwigi. Długo obie dziewice usiłuią naprożno przywołać ią do przytomności, zbytnia radość tak dalece osłabiła iéy nerwy, że ią aż do łóżka zanieść musiano, albowiem o mocy własnéy na spoczynek udać się nie mogła. Poruczona staraniu lekarza zdawała się przychodzić do zdrowia, ale iéy życie było tylko ostatnim promieniem słońca iesiennego, gasła iak dogorywaiąca lampa; żyła ieszcze tylko wspomnieniami przeszłości. VV nayczulszych wyrazach wspominaiąc nieustannie o swoim Ferdynandzie, umarła w tydzień po odebraniu listu, umarła ze zbytniéy radości, iak owa Spartanka uyrzawszy syna szczęśliwie z boiu powracaiącego.

Można sobie wystawić fizyczne i moralne ciérpienia Ferdynanda i z wielkości uczuć iego można wnioskować o wielkości ciérpienia. Nieszczęśliwy, który miał istotę kochaiącą go, istotę, którą wkrótce swoią miał nazwać i przez śmierć ią utracił uzupełni to, czego wyrazom moim brakuie na czuciu, umię płakać nad losem nieszczęśliwego Ferdynanda, ale żalu moiego opisać nie potrafię.

Wy! którym los okrutny nie raz zatruł życie
Strapione, czułe dusze, wy mnie zrozumiecie!
Wy! ktorzy iuż po drogiéy płakaliście stracie,
Wy ze łzami moiemi wasze pomięszacie!

Na czas krótki złożono zwłoki Anny na cmentarzu, tymczasem z rozkazu Ferdynanda stawiano kaplicę przy kościele Franciszkańskim w Krośnie i tam potém pochowano ią w grobię murowanym. Ferdynand zdawał się dopóty żyć tylko, dopokąd nieuskuteczniono tego ostatniego życzenia iego na tym świecie, dni iego zdawały się być policzone. Gdy zwłoki Anny do nowego przeniesiono grobu, iak gdyby przeczuwał bliską śmierć swoię, temi słowy pożegnał się z VVacławem. Oto iest ten ostatni list iego:

FERDYNAND DO WACŁAWA.

Krosno d.... r....

Gdy powrócisz do Polski, iuż mnie nie będzie na tym świecie. Nie przestraszay się tym początkiem listu moiego i owszem ciesz się, że twóy Ferdynand wkrótce wyciérpi i tam nazawsze z Anną swoią połączony zostanie. VVacławie! iuż niéma tego anioła, który mnie do życia łańcuchami roskoszy przywiązywał. Anna moia umarła z nadmiaru radości, którą iéy nieszczęsny list móy sprawił, a ia umrę z żalu po niéy i dobrze mi tam będzie, tu albowiem niéma iuż dla mnie szczęścia, iak skazanego na śmierć nie bawią żadne przyiemności ostatniego dnia iego życia i tylko w grobie przy Annie uspokoi się zbolałe serce moie. Ty VVacławie wspomniy sobie o mnie czasem, westchniy nad Ferdynandem twoim, a gdy i ciebie Bóg do oyców naszych powoła, tam, u bram wieczności ściśniy mnie z tym samym zapałem, z iakim żegnałeś odieżdżaiącego z Rzymu; przeczuwałeś zapewne, że po raz ostatni oglądasz mnie na tym świecie, po raz ostatni do biiącego przyciskasz serca. — Jedno ieszcze. Jestem sam prawie na tym świecie, dalecy krewni moi nic nie potrzebuią odemnie, nie dbaią nawet o mnie, o tobie iestem przekonany, że byłeś prawdziwym przyiacielem moim, chcę więc, ażebyś ty przynaymniéy był uszczęśliwionym, gdy ia nim być nie mógłem. Twoię Juliią, którą w domu moim zastałem płaczącą nad zwłokami nieszczęśliwéy Anny, przybieram za siostrę moię, zostawiam iéy moie nazwisko i zapisuię połowę maiątku. Drugą połowę przeznaczyłem dla moiéy Jadwigi, przyiaciółki siostry moiéy. Spodziewam się, że rodzice twoi nic teraz nie będą mieli do wyrzucenia związkowi twoiemu z dziewicą, uposażoną tak znacznym spadkiem i zaszczyconą imieniem moich przodków. Żyycie szczęśliwie pamiętaiąc o mnie i o siostrze moiéy w modlitwach waszych, a ieśli iaką chcecie uczynić nam przy-

sługę, uweselić duchy nasze za krańcami niesmiertelności, raz w rok przynaymniéy zapłaczcie na naszym grobie! — Żegnam cię Wacławie, do zobaczenia w lepszéy krainie, tam, gdzie wszyscy żyiąc wiecznie, nigdy nie rozłączymy się z sobą. Twóy kochaiący cię Ferdynand.

P.S. Juliia pozdrawia cię iak nayczuley. Nie miała czasu pisać do ciebie, albowiem ciotka iéy zachorowała i musiała śpieszno wyiechać do Bolesławic.

Stało się iak Ferdynand przeczuwał, coraz znaczniéy zapadał na zdrowiu. Wieczorem przed śmiercią siedział iak zwykle samotnie w sypialnym pokoiu Anny. Zdawało mu się, że widział iéy ducha i rozmawiał z nim. Słudzy patrzący się przez okienko we drzwiach co robił, nie rozumieli znaczenia iego wyrazów, tak mówił z cicha; nareszcie z zapałem powstał z krzesła i donośnym po wszystkich pokoiach iak echo pogrzebowych pieśni rozchodzącym się wyrzekł głosem: »Idę za tobą nayukochańsza Anno! idę! dokądkolwiek mnie wzywasz!« Zamilkł, a ulubiona arfa Anny wisząca na ścianie, iak gdyby tknięta ręką niewidzialnego ducha, wydała kilka brzmiących akordów.

Cały wieczór był nadzwyczaynie wesoły, iadł i pił więcéy iak zwykle, rozmawiał ze wszystkiemi a nawet sobie żartował z Jadwigą. Po północy spać poszedłszy, nie wstał więcéy. Umarł, a śmierć stała się dobrodzieystwem dla niego, bo z Anną połączyła go na wieki. Spoczywa obok swoiéy Anny w przybudowanéy do kościoła Franciszkańskiego kaplicy.

> Nie kłóćmy siedzib duchów, spokoyne tam chwile,
> Świat ich tyle obchodzi, co kwiat na mogile.
>
> K. Brodziński.

Wiśniowiecki powrócił z Rzymu wezwany listem matki. Zastał oyca na łożu śmiertelném i wkrótce pochował. Matkę poiednał z Juliią mniéy odtąd iéy nienawisną, odkąd została dziedziczką znacznych włości, przybrała nazwisko i herby Oświecimów. Gdy ukończyła się po oycu żałoba, w tymże samym kościele Franciszkańskim Wacław połączył się z Juliią wiecznym związkiem i młodzi małżonkowie rękoma własnemi portrety przyiaciół swoich zawiesili na ich grobie, który często stroiąc kwiatami, łzami swoiemi skrapiali.

Jadwiga znalazła także godnego siebie małżonka i weszła z nim w związki dozgonne, tak więc śmierć dwoyga nieszczęśliwych uszczęśliwiła czworo ludzi, zasługuiących na podobne szczęście.

Pokazało się późniéy, że Zebrzydowski kochał Annę więcéy, iak się spodziewano, po iéy śmierci na zawsze okolice Krosna opuścił, poszedł na naypiérwszą woynę, bił się walecznie i — zginął.

Będąc w Krośnie r. 1820. widziałem obrazy Ferdynanda i Anny i przekonałem się, że pamiątka o losie tych nieszczęśliwych kochanków tkwi dotąd w umysłach mieszkańców tego miasteczka.

Na grobie kochanków zmówiłem pacierz za ich dusze i zimne kamienie grobu oblałem łzami w tém może mieyscu, gdzie dawniéy padały łzy Jadwigi, Julii i Wacława.

SKRUPUŁ.

Wszedł skrupulat do Pana, gdy ten iadł śniadanie:
— Usiądź WPan. — Dyskretny Panicz się układa:
Jużem po dwóch śniadaniach. — Wymówka nie lada,
Będziesz po trzech. — Nie mogę, post dziś mamy Panie.

Adam C....

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Piotra Pillera.